



Nie zasługiwał na nią,
ale jej serce już wybrało.

CLASH

Autorka bestsellerowej serii „Raw Family“!

BELLE AURORA



Tytuł oryginału

Clash

Copyright © 2019 by Belle Aurora

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-715-4

BELLE AURORA

CLASH

NIEBEZPIECZNE ZAKRĘTY #1

**TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LEND**

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Całkowite zaćmienie serca¹

Emily

2015

Uśmiech na mojej twarzy stał się łagodniejszy, kiedy przemierzałam kuchnię, wycierając mopem podłogę i nucąc piosenkę Paula Anki dobiegającą z gramofonu. Delikatne trzaskanie płyty przywołało wspomnienia.

*Put Your Head On My Shoulder*² była moją ulubioną. Nie mieliśmy radia. Babcia mówiła, że piosenki obecnego pokolenia przypowiadają ją o ból głowy, rozumiałam to. Kiedy tylko zdarzyło mi się usłyszeć coś nowego w centrum handlowym, ogarniała mnie konsternacja. Te utwory były potwornie hałaśliwe, raniły uszy, w dodatku sprawiały wrażenie, jakby nazywanie kobiet „sukami” było romantyczne.

Dlatego w naszym domu nadal słuchało się Paula Anki i nie przeszkadzało mi to. Jego piosenki były niesamowicie romantyczne, a ja byłam fanką romantyzmu w każdej postaci.

Mop sunął gładko po płytkach. Przymknęłam powieki, wyobrażając sobie przystojnego chłopaka gnającego za mną, żeby wręczyć mi kwiatek i powiedzieć, że jestem piękna.

Zastanawiałam się, jak by to było naprawdę się zakochać.

¹ *A Total Eclipse of the Heart* – tytuł piosenki Bonnie Tyler (przyp. tłum.).

² Tytuł piosenki Paula Anki. („Połóż głowę na moim ramieniu”) (przyp. tłum.).

Lekko podskoczyłam, kiedy ostry dźwięk telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Zatrzymałam się w pół kroku, po czym spojrzałam w stronę cyfrowego zegara na piekarniku. Poprawiłam okulary na nosie, a odczytawszy godzinę, wykrzywiłam usta.

Robiło się późno. Babcia powinna była już wrócić.

Telefon nadal dzwonił. Odstawiłam mop i wytarłam ręce o jeansy. Przeganiając nagły niepokój, który mnie ogarnął, odebrałam połączenie.

– Halo?

– Dzień dobry. Czy rozmawiam z Emily Aldrich? – Kobieta po drugiej stronie brzmiała poważnie.

– Tak, to ja. Z kim mam przyjemność?

– Susan Kelly z komisariatu policji w Pasadenie.

Serce mi stanęło, a Paul Anka nadal śpiewał *Put Your Head On My Shoulder*. Słuchałam słów piosenki, ale zagłuszało je walenie mojego serca.

– Jest tam pani?

Odchrząknęłam, po czym zdołałam tylko wykrztusić:

– Jestem.

W głosie policjantki słychać było współczucie.

– Musi pani przyjechać na komisariat.

Paul Anka powoli ucichł.

– Okej. – odpowiedziałam prawie szeptem.

– Tutaj. – Pokazałam ręką, a następnie wyskoczyłam, gdy tylko samochód się zatrzymał. – Dziękuję, Jim. To nie potrwa długo.

Kiedy weszłam do komisariatu, moje serce biło jak oszalałe. Rozejrzałam się dookoła i nie widząc nigdzie babci, wpadłam w panikę. Dostałam wypieków ze zdenerwowania, a moje tętno przyspieszyło. Podbiegłam do recepcji, wzięłam głęboki wdech,

a potem wyrzuciłam z siebie rozpaczliwe: – Dzień dobry, przyjechałam po babcię, Faye Aldrich.

Policjantka za kontuarem spojrzała na mnie.

– Emily?

– Tak, to ja.

– Poproszę jakiś dokument tożsamości.

– Oczywiście.

Zdjęłam plecak, położyłam go na podłodze, po czym zaczęłam grzebać w nim drżącymi rękami. Wreszcie natrafiłam na laminowaną legitymację studencką, więc podałam ją przez szparę pod szybą nad kontuarem. Policjantka wzięła ją do ręki, przyjrzała się, następnie oddała mi dokument i otworzyła boczne drzwi.

– Nazywam się Kelly. To ja z panią rozmawiałam. Proszę za mną.

Ruszyłam za kobietą.

– Gdzie ona jest? Nic jej się nie stało? – zapytałam niepewnym głosem.

– Jest na zapleczu i poza guzem na skroni nic jej nie dolega.

– Widząc przerażenie w moich oczach, policjantka się uśmiechnęła.

– Zbadał ją lekarz. Naprawdę nic jej nie jest. Po prostu upadła.

– Nic z tego nie rozumiem. – Zmarszczyłam brwi. – Gdzie ją znaleźliście?

– Na północ od autostrady.

– Co?

Moje serce biło nierówno. To nie miało sensu. To nie była bezpieczna okolica. W dodatku daleko od miejsca, gdzie powinna była być.

Policjantka otworzyła drzwi. Gdy zobaczyłam babcię, poczułam natychmiastową ulgę. Wbiegłam do pokoju, upuściłam plecak na podłogę i uklękłam przed drobną, wyglądającą całkowicie bezbrinnie kobietą.

– Wszystko w porządku?

Babcia patrzyła na mnie przez chwilę zmrużonymi oczami, potem machnęła ręką.

– Nic mi nie jest. – Spojrzała w stronę krzepkiego policjanta siedzącego przy stoliku. – Panie Grant, to moja mała June. – Babcia spojrzała na mnie słodko. – Przywitaj się z panem policjantem, June. Był tak miły, że dotrzymywał mi towarzystwa.

– Babciu... June to imię mojej mamy.

Mojej niezującej mamy.

Okej. Co się tu dzieje?

Mój niepokój sięgał zenitu.

Spojrzałam przez ramię na stojącą za mną policjantkę Kelly. Była tak samo zdezorientowana jak ja. Nie bez trudu pozbyłam się spanikowanej miny, po czym odwróciłam się z powrotem do babci. Przykleiłam do twarzy uśmiech. Na pewno był wykrzywiony. Niepewny i sztuczny.

– Babciu, muszę chwilę porozmawiać z panią Kelly, dobrze?

Uroczą kobietą, która mnie wychowała, spojrzała na mnie z łagodnym uśmiechem.

– Dobrze, skarbie.

Wstałam i wyszłam z pokoju, zostawiając babcię siedzącą w milczeniu, z torebką na kolanach.

Policjantka wyszła za mną, zamykając drzwi.

Przez chwilę chodziłam w tę i z powrotem. Funkcjonariuszka czekała cierpliwie, widząc moje zdenerwowanie. Czułam, że mój oddech robi się ciężki. Im dłużej chodziłam, tym bardziej moje ruchy stawały się chaotyczne. Wydałam z siebie krótki dźwięk – w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Położyłam rękę na ustach, a potem dalej chodziłam w kółko.

Nagle stanęłam, znajdując w sobie siłę, by wyszeptać:

– Coś jest nie tak. – W momencie, gdy wypowiedziałam te słowa, poczułam w oczach znajome pieczenie. Zamrugałam gwałtownie. Głos mi się łamał. – Coś jest nie tak.

Kiedy płakałam z głową schowaną w dłoniach, policjantka delikatnie położyła rękę na moim ramieniu.

O tak. Coś było nie tak.

Przez dłuższą chwilę rozmawiałam z policjantką Kelly, po czym babcia została przekazana pod moją opiekę. Podałam staruszce ramię, a następnie zaprowadziłam ją do samochodu, w którym cierpliwie czekał nasz sąsiad Jim. Czułam się okropnie.

– Przepraszam, Jim. Nie miałam pojęcia, że tyle to potrwa.

Uśmiechnął się uprzejmie.

– Nie ma sprawy, Em. Nie byłem jakoś specjalnie zajęty. Traktuję to jak przygodę. – Potem uśmiechnął się do babci. – Moja droga Faye, chyba wpadłaś w drobne tarapaty, co?

Babcia spojrzała na Jima całkowicie zdezorientowana.

– Czy to Bert? – Wyglądała na uradowaną. – Strasznie dawno cię nie widziałam.

Uśmiech zniknął z twarzy Jima. Przyglądał się jej przez chwilę, a potem popatrzył na mnie z troską.

Jim był naszym sąsiadem, odkąd pamiętam. Przyjaźnił się z babcią. Byli mniej więcej w tym samym wieku. Oboje kochali wiosenne porządki w ogrodzie. Miałam wrażenie, że to nie była tylko przyjaźń, że Jim był w niej sekretnie zakochany.

Jednocześnie ściągnęłam brwi i zacisnęłam usta.

Kim był Bert? Nie wiedziałam.

Prawdę mówiąc, nie sądziłam, żeby ona sama wiedziała, kim był Bert.

Do domu jechaliśmy w kompletnej ciszy.

– Dokąd jedziemy, Emily? – odezwała się nagle babcia cicho.

Obróciłam się w jej stronę, czując ulgę, że wróciła do rzeczywistości. Kiedy jednak zobaczyłam całkowite zagubienie na jej twarzy, serce mi pękło.

– Jedziemy do domu.

– Aha – westchnęła, lekko marszcząc brwi. – Oczywiście.

Wymieniliśmy z Jimem to samo spojrzenie co wcześniej.

O tak.

Zdecydowanie coś było nie tak.

2017

Obudziły mnie zapach spalenizny i wycie alarmu przeciwpożarowego.

Krew we mnie zastygła. Wzięłam gwałtowny wdech, otwierając szeroko oczy. Przerażona zerwałam się z łóżka, po czym wybiegłam z pokoju.

– Babciu! – Nie było odpowiedzi. Mój lęk osiągnął zupełnie nowy poziom. Z drżącymi rękami zawołałam jeszcze raz, głośniej: – Babciu!

Skarpety ślizgały mi się na płytkach. Wpadłam do kuchni i stanęłam jak wryta. Nad kuchenką unosił się dym z czegoś, co się na niej topiło. Był gęsty, dławiący.

Podbiegłam do kuchenki. Zasłoniłam usta i nos ścierką, kaszląc głośno. Ostrożnie sięgnęłam do pokrętła i wyłączyłam palnik. Wzięłam rękawicę kuchenną, żeby zdjąć...

Jezu. To jakiś żart?

Czajnik elektryczny stojący na palniku zamienił się w czerwoną, rozgrzaną masę.

Cudownie. Po prostu cudownie.

Westchnęłam sfrustrowana, próbując coś z tym zrobić. Wreszcie udało mi się podnieść większą część masy z kuchenki, a następnie wrzucić wszystko do zlewu. Odkręciłam zimną wodę, po czym ruszyłam na przeszukiwanie domu, otwierając po drodze okna.

Różowawe chmury w oddali wskazywały, że zbliżał się świt. Im dłużej szukałam, tym bardziej byłam zaniepokojona.

Boże. Gdzie ona jest?

– Babciu? – wołałam z niepokojem.

Ktoś mocno zastukał do drzwi wejściowych. To było jak cios w klatkę piersiową. Zmęczona i zdenerwowana zatrzymałam się na chwilę. Zamrugalam, patrząc w pustkę, przeciągnęłam dłonią po czole i dopiero wtedy otworzyłam drzwi.

Stała w nich babcia. W koszuli nocnej. Za nią stał Jim w swoim brązowym szlafroku, z lekkim uśmiechem na ustach. Smutnym uśmiechem.

– Szukasz kogoś?

Otworzyłam szeroko oczy, potem je zamknęłam.

– Babciu. – wyszeptałam. Spokojnie wprowadziłam ją do środka, za nią wszedł Jim. Powiedziałam z delikatnym wyrzutem: – Gdzie byłaś? Martwiłam się o ciebie.

Wyglądała na zupełnie bezbronną, jeszcze bardziej niż zwykle. Ręce drżały jej z zimna.

– Poszłam zobaczyć się z Bertem.

Wzięłam jej drobne dłonie w swoje, a następnie potarłam delikatnie, żeby je rozgrzać. Kiedy to robiłam, przez głowę przeszła mi myśl.

To się wymyka spod kontroli.

To była prawda.

Ale co mogłam zrobić?

Jim wszedł do kuchni ocenić zniszczenia. Kiedy oparł rękę na biodrach, a następnie wziął głęboki wdech, zrozumiałam, że jest źle. Co gorsza, nie wiedziałam, czy stać nas na remont.

Żyłyśmy z babcią oszczędnie. Ja nie pracowałam, bo opieka nad nią była zajęciem na cały etat. Dostawałam zasiłek opiekuńczy, a babcia skromną emeryturę, ale nie były to – mówiąc oględnie – kokosy.

Nie miałyśmy żadnych oszczędności „na wszelki wypadek”, a te zdarzały się coraz częściej.

Czułam się bezradna i bezużyteczna. Jim zajął się ogarnianiem kuchni, podczas gdy ja sadzałam babcię przed telewizorem, otu-

loną kocem, z kubkiem herbaty rumiankowej. Kiedy weszłam do kuchni, Jim spojrzął na mnie, ale nie przerwał pracy. Powiedział łagodnie, jednak bez owijania w bawełnę: – Jak długo chcesz to ciągnąć, skarbie?

Wiedziałam, że ma dobre intencje. Nie wiem, dlaczego się wściekłam. Po prostu byłam bardzo zmęczona.

– Znasz naszą sytuację.

Co więcej mogłam powiedzieć?

– Znam – powiedział łagodnym tonem, starając się usunąć resztki roztopionego plastiku z palnika. – Wiem także, że twoja babcia nie jest tą samą osobą, którą była. – Przerwał, zanim oderwał kawałek masy od kuchenki i wrzucił go do zlewu. Plastik upadł z brzęknięciem. – I prawie spaliła dom. Z tobą w środku. – Zmarszczył brwi, patrząc na palniki. – Postawiła na kuchence czajnik elektryczny i wyszła. Ona traci rozum. – Wyprostował się, po czym zaczął się we mnie wpatrywać. – Tylko mi nie mów, że to się nie powtórzy. Oboje wiemy, że może się powtórzyć. – Kąciki jego oczu zrobiły się szkliste, kiedy szeptał: – Jest z nią coraz gorzej, Em.

Miał rację. Było gorzej, niż chciałam przyznać.

Jim był dla mnie jak dziadek, którego nigdy nie miałam. Był aż za bardzo oddany naszej małej rodzinie. Był dobrym człowiekiem. Wspinaiałym.

Nagle poczułam się tym przytłoczona. Usta zaczęły mi drżeć.

– A jakie mam wyjście? – zapytałam, po czym jęknęłam cicho, siadając na krześle przy niewielkim stole kuchennym. Uderzyłam dłońmi o uda i powiedziałam stanowczym, choć cichym głosem: – Nie stać mnie na dom opieki. – Kiedy Jim otworzył usta, żeby coś powiedzieć, poprawiłam się: – Na dobry dom opieki. Nie przechowalnię. Jezu, widziałeś, jak wyglądają takie miejsca, Jim?

Zmarszczyłam nos.

Nie.

Tam jest strasznie. Nie zrobię tego babci. Nie po tym wszystkim, co ona zrobiła dla mnie.

Jim przyglądał mi się intensywnie, czuł, jak cierpię. Podszedł, postawił obok mnie krzesło i usiadł.

– Skarbie, kocham Faye, ale ona ma demencję. – Pochylił się w moją stronę, szukając mojego spojrzenia. – Nie polepszy się jej. Będzie tylko coraz gorzej. I – wydawało się, że musi powiedzieć coś, czego powiedzieć nie chciał – przez większość czasu nawet nie wie, kim jesteś.

Poczułam ból w piersi.

Wiedziałam o tym. Naprawdę, wiedziałam.

To rozdzierało mi serce.

Byłam zmęczona, a ta rozmowa zaczynała się dłużyć, powiedziałam więc to, co należało, aby ją skończyć.

– Pomyślę o tym.

2018

– Jeszcze raz dziękuję, Jim – powiedziałam z promiennym uśmiechem, trzymając w obu rękach zapasową żarówkę.

Normalnie brak zapasowej żarówki nie był dużym problemem, pod warunkiem, że nie miało się w domu osoby chorej na demencję i nie trzeba było w zasadzie cały czas mieć zapalonych wszystkich świateł. Jim, jak zawsze, przyszedł z pomocą.

– Nie ma sprawy, Em.

Patrzył, jak idę w stronę naszego domu. Zawsze odprowadzał mnie wzrokiem.

Pomachałam mu sprzed drzwi, po czym weszłam do środka. Babcia zamiatała przedpokój. Uśmiechnęłam się do siebie. Lubiła dbać o porządek w domu.

– Ja to mogłam zrobić.

Babcia odwróciła się gwałtownie, krzycząc z przerażeniem. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, uniosła trzonek miotły do góry, a potem szybko i mocno walnęła mnie w głowę.

Upadłam na ziemię, ogłuszona i dezorientowana.

Uderzenie było tak niespodziewane, że przygryzłam się w język. Moje usta wypełnił metaliczny smak krwi.

Babcia z szeroko otwartymi z przerażenia oczami podniosła miotłę jeszcze raz, ale wyciągnęłam przed siebie ręce i zaczęłam pełzać w tył.

– Babciu, nie! To ja, Emily! – Miotła uderzyła w moje wyciągnięte ramiona. Krzyknęłam z bólu. – To ja! – krzyczałam z płaczem. – To ja!

Zupełnie roztrzęsiona poczułam lzy spływające po policzkach.

Mój paniczny krzyk zmieszany z płaczem sprowadził Jima.

Miał w rękę telefon – jedną ręką wybierał numer, a drugą pomagał mi wstać.

– Tak, potrzebuję karetkę. – Pauza, a potem: – 8634 Cedar.

Moja dusza była odrętwiała. Spojrzałam na korytarz – słyszałam *Put Your Head On My Shoulder* Paula Anki i wpatrywałam się w skamieniały wyraz twarzy mojej babci, patrzącej na mnie, jakbym była potworem.

To spojrzenie wywróciło moje życie do góry nogami.

Nie miałam pojęcia, że potrzebuję szwów, dopóki nie obejrzeli mnie ratownicy medyczni. To tylko tak źle wyglądało, naprawdę. Małe rozcięcie na czubku głowy. Niestety ratownik powiedział, że rany na głowie zwykle mocno krwawią, zwłaszcza w stanie paniki, kiedy tętno przyspiesza.

– Zabieramy ją do Glendale Memorial – wyjaśnił łagodnie. – Mają tam świetny oddział geriatryczny.

O! Tak?

To super.

Nadal siedziałam.

– Dziękuję – odpowiedziałam ochryple.

Jim objął mnie ramieniem, a ja wtuliłam się w niego, przerażliwie potrzebując pocieszenia.

Uklęka przede mną kobieta, wpatrując się we mnie.

– Wspaniale się nią opiekowałeś, ale teraz – patrzyła na mnie łagodnie, mówiąc te słowa – nie jesteś już w stanie zająć się nią tak, jak tego potrzebuje.

O tak. Zaczynało to do mnie docierać.

W drzwiach stanął ratownik.

– Jest już spokojna – powiedział. – Możesz przyjść się pożegnać.

Spojrzałam na niego nieprzytomnie.

Nie.

Nie mogłam.

Cały czas miałam przed oczami przerażenie na jej twarzy, kiedy cofała się przede mną. Ten obraz stale powracał. Drwił ze mnie. Długo go nie zapomnę.

Minęła sekunda, w której ratownicy wymienili między sobą spojrzenia.

– Albo możesz ją odwiedzić później – powiedziała kobieta. – Odwiedziny są między dziesiątą a piętnastą.

Skinęłam powoli głową, patrząc w przestrzeń, czekając, aż odjadą. Wreszcie pojechali, a mój mały, ukochany dom ogarnęła cisza.

Paul Anka dalej śpiewał „Połóż głowę na moim ramieniu”. I dokładnie to zrobiłam.

A Jim pozwolił mi płakać tak długo, jak tego potrzebowałam.